Rok IX^ty. Nr. 36.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela siedmnasta po Zielonych świątkach*, dnia 7. Września 1845.

Religia.

Żywot Świętego Idziego, Opata.

Stary Klemens wracając z Modrza z odpustu, wstąpił do Stanisława i Agaty, którym przed dwunastu laty trzymał był do Chrztu syna Idziego. Przyjęli go mile, bo już go dawno nie byli widzieli, i on też radował się z tego, zwłaszcza, że jego krześniak pięknie wyrastał, i że mu rodzice najlepsze dawali świadectwa. „Jest skromny,“ mówili, „posłuszny, pracowity, pobożny i bardzo się dobrze uczy; dla tego też na popisie rok rocznie od naszego Dobrodzieja dostanie w nagrodę książkę. Pokaż jeno krzasnemu.“ Chłopczyk pobiegł do skrzyneczki, powybierał swoje nagrody i pokazywał Starcowi. Rozrzewnił się poczciwy Klemens, i ze łzą w oku, ściskając go, rzekł: „cieszy mnie to, moje dziecko, że rościesz na chwałę Bogu, na pociechę Rodzicom i Ojczyznie! nie żal mi, żem o dwie mile zboczył z drogi, bom się sowicie uradował z tego, co o tobie słyszę. Niechaj cię Bóg dobrotliwy utwierdza w dobrém za przyczyną Matki Najświętszéj i Twego Patrona.

„Ale! wiesz też ty mój Idku! kto to był twój Patron?“ — „Nie, krzasny,“ odpowiedział z nieśmiałością chłopiec, „ja o Nim jeszcze nic nie słyszałem.“ — „A więc posłuchaj, to ci opowiem,“ rzekł Klemens, i tak daléj mówić zaczął:

„Twój Patron, Święty Idzi, był rodem Ateńczyk, (*) i jego rodzice byli ludzie znakomici. Wielki on po nich odziedziczył majątek. Przekonawszy się razu jednego, że pieniądze i dostatki nie czynią człowieka prawdziwie szczęśliwym, rozdał wszystko na ubogich, a sam opuściwszy rodzinne miasto, udał się aż do południowéj Francyi, ażeby od nikogo nie znany, w ukryciu prowadził żywot w Jezusie Chrystusie. Najprzód zamieszkiwał pustynią przy ujściu Rodanu; ztąd poszedł nad brzegi Gardony, nareszcie osiadł w lasach w dyecezyi nemauzeńskiéj. W tém to miejscu prowadził najostrzejsze życie. Woda i zioła były jego codziennym pokarmem, a modlitwy i rozmyślania zatrudnieniem. Późniéj przybywała do jego jaskini łania i przez czas niejaki mlekiem go swojém karmiła. To też było przyczyną jego odkrycia; bo gdy Flawiusz, król Gotów, polował w owych lasach i ścigał łanią, ona schroniła się do jaskini Idziego, a ten ze

(*) Ateny, sławne w starożytności miasto Grecyi.

24

swymi ludźmi za nią przybywszy, znalazł pustelnika. Odtąd ludzie tłumami gromadzić się zaczęli, bo Św. Idzi potężnym był w słowach i uczynkach.

„Sława twego Patrona, któréj On z wielkiéj pokory przedewszystkiem unikał, doszła aż do Króla francuzkiego. Polubił On sobie Idziego, i namawiał go, aby opuścił pustynię, a żyjąc na świecie, budował ludzi swoim żywotem. Wzbraniał się święty, ale pozwolił na przyjmowanie uczniów, i tym sposobem założył klasztor, w którym zaprowadził sposób życia, jaki Św. Benedykt swoim zwolennikom przepisał. Wokoło tego klasztoru z czasem pobudowali sobie inni ludzie domy, i tak powstało miasto Sę Gil, to jest: Święty Idzi; (Idzi bowiem u Francuzów znany jest powszechnie pod imieniem Gil, a Sę znaczy święty.) Kiedy i gdzie umarł Św. Idzi, o tem nie ma pewności. Relikwie Jego przechowywano w owym klasztorze, późniéj przeniesiono je do kościoła Św. Sernina do Tuluzy. Otóż mój chłopyszku naśladuj pokorę twego Patrona w całém twojém życiu. Nie ubiegaj się o pochwałę ludzi, ale o pochwałę sumienia, to jest: nie czyń dobrze, aby cię ludzie chwalili, ale czyń dobrze, abyś się Panu Bogu podobał. Kto tylko dla oka ludzkiego jest dobry, ten już odniósł swoję zapłatę. Nie bądź wielemowny, bo najlepszym stróżem cnoty jest milczenie; a kto wiele mówi, to nareszcie i źle mówi. Dziel się kawałkiem chleba z bliźnim, który go nie ma, bo co uczynisz jednemu z biednych, to tak w niebie uważają, jak gdybyś to samemu uczynił Jezusowi.“ — Skończył Klemens, a pobłogosławiwszy swego krześniaka i pożegnawszy się z kumotrami, spieszył do swéj siedziby.

Rozmaitości.

Gazety.

(Dalszy ciąg.)

„Kładziemy tu obowiązki w Wielko Polsce (z Uwag nad polepszeniem stanu włościan, Bydgoszcz r. 1814.) i to za ostatnich czasów Rzeczypospolitéj. Kmieć utrzymywał dwóch parobków, jednę dziewkę lub średniaka, cztery pary wołów i cztery konie; codziennie dwa jego pługi po pańskiém polu i jeden czeladnik na zaciągu pracował. Do tego przyrzucano daniny czynszowe z kur, kapłonów, gęsi, jaj, masła, orzechów; a robocizny, przędzenie lnu, wybieranie warzyw i t. d. Półrólnik mający połowę roli, pół téż tylko wypełniał obowiązków; ten, co czwartą część, zwał się chałupnik, lub zagrodnik; a mający tylko ogród i pomieszkanie, komornik. Przestrzeń chłopskiéj roli podług rodzaju ziemi i okolicy różną była, zwykle jednak w każdém z trzech pól kmieć wysiewał dwadzieścia korcy (warszawskich).

„Teraz powiedzieć trzeba, lubo to na szczęście do historyi już należy, jakie swawola i chciwość zysku przepisała obowiązki i jakim sposobem wyciskała je z chłopa, kiedy jęczał już w ostatniéj toni. Robocizną, którą w różnych okolicach zwano zaciągami, byli chłopi powszechnie przeciążeni. Był we wielu miejscach zwyczaj, że na posługę do kuchni dworskiéj, jakby w wojsku na ordynans, codziennie musieli gospodarze z kolei posełać dwie dziewki i jednego parobka. Noszenie wody, chędożenie kominów i t. d., było ciężarem gminy. Niezostawiono chłopu pokoju w święta, ale podczas tych dni obowiązani byli do roznoszenia listów, wożenia z miasta mięsa i t. d., co się zwało drogami niedzielnemi. Sianie lnu, jego pielenie, suszenie, tarcie i t. d., odbywało się przez

chłopów oprócz zaciągu. Najszkodliwsze było to dla chłopa, że jego żona dostawała len do domu, z którego czasem przędzę, a czasem zrobione i bielone płótno obowiązana była oddawać. Tym sposobem niemając czasu do zatrudnień domowych, musiała dziecinne, mężowskie i swoje suknie zostawiać z dziurami brudne i wnijść nareszcie w przyzwyczajenie i nałóg nieochędóstwa. Chłop pozbawiony własności, siedział w pańskiéj chałupie, w pańskiéj roli, miał pańskie konie, wołu i krowę. To wszystko było nie jego, więc ze wszystkiem obchodził się jak nie ze swojém; dla tego dom walił mu się na głowę, rola przerastała chwastem, konie w zimie były tylko szkieletami, a bydło musiano dźwigać. Z tego stósunku wynikła nędza. Na przedeżniwku głód trapił całe okolice; chłopi zaczęli jadać jarmuż z lebiody, młodych pokrzyw, puchnęli i umierali. Gdzie pan był zamożny, tam dla własnego interesu zapomagał ich ze swego śpichrza i utrzymywał przy życiu. Ale gdzie siedzieli bezbożni zastawnicy, dzierżawcy, podstarościowie, albo gdy właściciel jednéj wioski źle się rządził, zboże wcześnie wyprzedał, tam chłopi padali z głodu. Stawały na zaciągach kości skórą tylko obciągnięte, a za niemi włódarz.

„Tak przyciśnięty chłop nie pracował z ochotą na swego pana; jego bydlę ledwo samo łaziło, jakże mogło co uciągnąć? Ztąd téż zaciężna praca była tylko marnowaniem czasu, źródłem chłopskiéj nędzy, szlacheckiego niedostatku, marnowaniem urodzajności w roli i pustoszeniem kraju.

„Chłop zostawiony w ucisku, nie widząc, aby nawet przez pracowitość mógł przyjść do jakiéj swobody, niedbał prawie o nic. Że tęgi napój ma tę własność, iż człowieka w jakieś uniesienie fantastyczne wprowadza, chciał więc chłop być choć na moment uczestnikiem przynajmniéj urojonego szczęścia! Pił chciwie gorzałkę i przepijał wszystko. Tę gorzałkę przedawał mu Żyd, gotów dla grosza zysku wszystko poświęcić; pobudzał jeszcze chłopa do większego opilstwa. Ponieważ w Polsce każdy z mieszczan, kto przyniósł usługę krajowi, kto zrobił majątek, został szlachcicem, a chłop jak poddany nie mógł się wydobyć na mieszczanina, przeto miasta brały rzemieślników, kupców i zgoła cały zasiłek z zagranicy, lub zaludniały się Żydami, i ztąd bardzo mało istotnie miast polskich.

„Po smutnych doświadczeniach zaczęto u nas poznawać, że trzeba wrócić do porządku. Już Jan Kazimierz król, lubo człowiek słabego charakteru i ztąd najnieszczęśliwszy z królów naszych, widział, ile złego wynika z ucisku najliczniejszéj klassy ludu; wzruszało go to tém bardziéj, że podczas ciężkiéj wojny z Karólem Gustawem, królem szwedzkim, pomagali nieszczęśliwemu królowi bardziéj chłopi niż szlachta; chciał więc dla chłopów u szlachty wyjednać nagrodę i urządził w tym celu roku 1636. uroczystość religijną we Lwowie. Nuncyusz papiezki odprawiał mszą, a król z przedniejszymi panami u obrazu Najświętszéj Panny czynili głośno ślub, z którego następujące słowa główną treść stanowią:

„Wielka Boga-człowieka Rodzicielko i Panno Najświętsza, ciebie Patronką moją i moich państw Królową dziś uznaję. Gdy zaś z wielką boleścią jasno widzę, że dla płaczu i uciemiężenia ludzi prostego stanu na królestwo zesłana od Twego Syna, sprawiedliwego Sędziego, plaga morowéj zarazy, wojen i nieszczęść przez te siedm lat; przyrzekam i nadto ślubuję, że odtąd ze wszystkiemi stanami po odzyskaniu pokoju, wszelkich użyję sposobów, aby od

nadużyć i ucisków lud mój wolny pozostał.“

„Podobną przysięgę wykonał oddzielnie Senat. Nic jednak z tego wszystkiego nie wyniknęło. W sto dwadzieścia lat jeszcze potém napróżno odezwał się głos cnoty i ludzkości, mianowicie, gdy Sejm roku 1776. polecił Andrzejowi Zamojskiemu, aby ułożył projekt do prawa cywilnego. Wtym projekcie, ukończonym roku 1778., postrzegamy, że myślano przynajmniéj ulżyć chłopu. Między różnemi postanowieniami powiedziano: „Ponieważ chłopstwo w grubéj żyjąc ciemnocie, najmniejszéj nie ma wiadomości o obowiązkach swoich względem Boga, siebie i innych, tak, iż prawie każdy z nich zły Chrześcianin, bezobyczajny i mniéj pilny gospodarz, wiara i dobro publiczne wymaga, aby tego stanu ludzie dłużéj w tak ciemnéj niezostawali prostocie; stanowimy przeto, ażeby w każdéj parafii przy kościele była szkoła, gdzie synowie i córki wieśniaków od ś. Marcina aż do świąt Wielkanocnych zostawać i uczyć się powinni, w czém Komissyi naszéj edukacyjnéj dalsze rozrządzenia uczynić pozwalamy.“

(Dokończenie nastąpi.)

Kuba i Grześ w Rawiczu.

Grześ: Kuba! pójdź, pójdziemy na to nowe nabożeństwo. — Kuba: Gdzie? — G.: Ody tam! — K.: Ja tam nie pójdę, bom Katolik. — G.: Dyć i oni Katolikami się nazywają. — K.: Oni! oni! ale my ich nie nazywamy. Śliczni mi Katolicy, co w nic katolickiego nie wierzą, nic katolickiego nie mają, tylko to kradzione nazwisko. — G.: Przecie Szymek powiadał, że okrutnie ładne słyszał u nich kazanie. — K.: Bodajś ty! Szymek się téż zna na kazaniu jak koza na pieprzu. Powiadał o niém Krysztof, a choć Mimiec, to mu się wcale nie podobało; „nie pouczają oni, tylko lżą was Katolików!“ tak mi powiadał. — G.: O gadasz, co to szkodzi, przecie nas nie oczarują; jam bardzo ciekawy, jak to tam u nich wygląda. — K.: Ja zaś nie; bo moja Storka, Panie świéć nad jejéj duszą, to mi często powtarzała, kiedym tak gdzie z niepotrzebnéj ciekawości wyleciał: „chłopcze! chłopcze! ciekawość piérwszy stopień do piekła.“ Lepiéjby oni siebie nawracali, a nie drugich, boć nie za cnoty wypędzono ich z naszego kościoła. Jaki kto smaki, myśli, że każdy taki, i oto hałas. Ja tam nie pójdę. — G.: Dyć się nie gniewaj, ja tylko téż tak mówiłem. Kiedy tak, to tam moja noga nie postanie.

Kto winniejszy?

A bodaj was jasne pioruny siarczyste trzaskały i z wołami; k'sobie! na! a bodajcie! — Stój! chłopcze; a co ty robisz? rzekł gospodarz do swego parobka Bartka, który obkładając kozicą bydło, klął bez umiarkowania, niespostrzegłszy w gniewie nadchodzącego gospodarza. — A nu jakżeż tu miły gospodarzu i nie kląć i nie bić, kiedy te psie juchy nie idą jak powinny, odezwał się Bartek. — Woły jak woły, mówił gospodarz; trzeba mieć wyrozumienie; robactwo tnie, nie dziwota, ogania się jak może bydlątko, a jako bezrozumne, nie wie, że nie idąc prosto, źle robi; ale ty Bartku! wiesz, że się kląć nie godzi, ani katować bydlęcia, a ty klniesz i katujesz, któż tu przed Bogiem winniejszy? — Zamilkł parobek, a opłonąwszy z gniewu, łagodnie się z wołmi obchodził i lepiéj mu chodziły.